

MARCEL
i ZAGADKA
PRADZIADKA



ANNA BODEREK-POCHEĆ

MARCEL i ZAGADKA PRADZIADKA

Ilustrowała
Agnieszka Semaniszyn-Konat

Wydawnictwo Skrzat
Kraków

© Copyright by Anna Boderek-Pocheć

Edycja © Copyright by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat

Stanisław Porębski, Kraków 2014

Redakcja: Izabela Bilińska-Socha

Korekta: Kinga Stępień

Skład: Łukasz Libiszewski

Ilustracje i projekt okładki: Agnieszka Semaniszyn-Konat

ISBN 978-83-7915-030-4

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat

Stanisław Porębski

31-202 Kraków, ul. Prądnicka 77

tel. (12) 414 28 51

wydawnictwo@skrzat.com.pl

Odwiedź naszą księgarnię internetową: www.skrzat.com.pl



Z kuźni dobiegało stukanie. I głos.

– Muszę zdążyć, muszę zdążyć. Jeszcze tylko jeden klucz – mężczyzna mówił sam do siebie. – I mam nadzieję, iż Lasocki mi wybaczy, że mu zakłócam spokój.

– Stefan, chodź na obiad! – z daleka dobiegł kobiecy głos.

– Oj, ta Zosia. Środek wojny, Niemcy prawie na progu, a ona obiady z zegarkiem w ręku podaje – mamrotał do siebie mężczyzna. – Zaraz przyjdę – odkrzyknął. – Tylko coś tu dokończę.

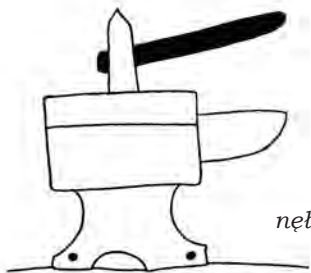
– Szybko, bo rosół stygnie.

Stefan Jaskółta stał przy kowadle i miarowo uderzał w rozgrzany do czerwoności metal. Zaginał go i dziwnie formował. Obok, na stole, leżały dwa klucze o wymyślnych kształtach i cztery zamki.

– To już ostatni... – mruczał pod nosem. – Teraz muszę szybko schować skrzynkę i pozamykać wejścia. Żebym tylko zdążył, żebym tylko zdążył...

– Co tam robisz? – Zofia weszła do kuźni.

– Nowe zamki są potrzebne, to je robię. Kilka dla nas, kilka dla sąsiadów. Wiesz, boją się, gdy Niemcy tuż, tuż. Chcą dodatkowe zamki powstawiać.



– Na Niemców to żadne zamki nie pomogą – westchnęła kobieta. – Nie przerywaj pracy. Przyjdź, jak skończysz.

Stefan wrzucił gotowy przedmiot do wody. Buchnęła para, a po chwili podziwiał rezultat swojej pracy: grzybek, do którego był przytwierdzony półksiężyc. Pozbierał wszystkie zamki i klucze do woreczka,

dorzucił do nich swoje ostatnie dzieło i poszedł do domu. Szybko zjadł podany przez żonę obiad.

– Muszę iść i zamki zamontować. Trochę mnie nie będzie, wróce przed wieczorem – powiedział Stefan do żony i wyszedł.

Rozejrzał się, czy nikt nie patrzy, załadował na wózek ciężką drewnianą skrzynkę, narzucił na nią kilka koców, aby ją dokładnie zakryć, i ruszył za bramę.



Rozdział I Znowu u dziadków

– Ale zima! – wściekły Marcel rzucił się na łóżko. – Co ja będę tu teraz robił? Ładny mi początek wakacji!

Schował głowę pod poduszkę. Był zły jak rzadko kiedy. Trzy dni temu dowiedział się, że z powodu odwołania urlopu taty nie pojadą na wakacje w góry. A tak mu zależało. W góry jeździł tylko zimą i zawsze chciał zobaczyć je latem. Trudno – nie w tym roku, to w innym. W końcu, gdy ma się dziesięć lat, to jest jeszcze dużo czasu na zwiedzanie świata.

Kiedy dowiedział się, że będzie musiał na dwa miesiące jechać sam do dziadków, wcale się nie złościł. W bliskim sąsiedztwie mieszkała Martyna – jego wakacyjna przyjaciółka, z którą znał się od pieluchy i doskonale bawił się każdego lata. Wiedział też, że do babci przyjedzie Wojtek – szesnastoletni kuzyn, który będzie go

mógł zabierać nad jezioro. A to już w zupełności wystarczy, żeby się dobrze bawić.

Teraz okazało się, że Wojtek zamiast do babci wybrał się na obóz żeglarski, a Martyna właśnie wyjechała na tydzień do cioci.

– Padnę z nudów przez ten tydzień – mrucał do poduszki. – Dobrze, że chociaż mam Maksa.

Maks to duży pies, „prawie” owczarek szkocki. Po matce, owczarku collie, odziedziczył długą białą sierść w brązowe i czarne łaty oraz oklapnięte uszy, a po ojcu, rottweilerze, mocną budowę i grube łapy. Kudłaty pies babci tak upodobał sobie Marcela, że kiedy tylko ten przyjeżdżał, przestawał zwracać uwagę na kogokolwiek innego i pilnował chłopca na każdym kroku. Teraz położył się koło łóżka i słuchał jego westchnień.

– No dobra, nie będziemy się mazać. Idziemy do ogrodu! – zawołał Marcel.

Pies posłusznie podążył za nim. Chłopiec, jak zwykle po przyjeździe, musiał zrobić obchód posesji działków. A było co zwiedzać.

Dom, z jednym wejściem od strony ulicy i drugim od ogrodu, stał w cieniu wielkich orzechów.

– Nie wiem, komu chciano zrobić na złość, sadząc te pioruństwa tak blisko – fukała często babcia. – Latem ciemno w domu jak w piwnicy, jesienią kupa liści do sprzątanania i w dodatku spadające orzechy, które bębnią po dachu nocami. Zetnę je i będzie spokój!

Marcel wiedział jednak, że to czcza gadanina. Babcia uwielbiała cień przed domem, jaki w upalne dni dawały te drzewa. On też je lubił. Były ogromne i można było się na nie wspinać, a na jednym z nich, w rozwidleniu konarów, miał swoje sekretne miejsce. Między gałęziami mogły dosyć wygodnie usiąść nawet dwie osoby, a w pniu była niewielka dziupla, o której nikt nie wiedział. W sam raz nadawała się więc do chowania skarbów.



Ogród rozciągał się na przestrzeni ponad hektara. Gdy wychodziło się z domu – po prawej stronie znajdowały się zabudowania gospodarcze: szopa na narzędzia i nieużywana już obora. No i stara stajnia. Na stryszku stajni, tam gdzie kiedyś trzymano siano, Marcel miał kolejne ulubione miejsce. Wdrapywał się

na górę po drabinie i przez małe okienko obserwował cały ogród. Miał też i tutaj swoją skrytkę: w stojącej w kącie skrzyni trzymał ulubione komiksy. Często przychodzili tu popołudniami z Martyną i czytali, leżąc na podłodze.

Marcel wszedł do stajni.

– Cześć, dziadku! – krzyknął z dołu. – Co robisz?

Dziadek stał na stryszku i zawzięcie stukał młotkiem.

– Naprawiam okienko – odkrzyknął zapytany. – Wypadła szyba, a nie chcę, żeby się tu podczas deszczu lała woda. Zajrzyj do domku na drzewie – w nim też parę rzeczy naprawiłem po zimie.

– Właśnie tam idę! – powiedział Marcel.

Z tej strony ogród graniczył z posesją sióstr zakonnych, na której stał zamieszkały przez nie duży piętrowy dom i dwa murowane budynki z czerwonej cegły, używane jako kurniki. Marcel zajrzał przez płot.

– Dzień dobry, Marcelku, ale urosłeś – przywitała go siostra Alicja. – Na długo przyjechałeś?

– Na całe wakacje – odparł chłopiec.

– Mam nadzieję, że zajrzysz do nas w sobotę. Jak zwykle będziemy piec drożdżówki.

– Na pewno przyjdę.

Siostry co sobotę piekły całe sterty drożdżówek dla wychowanków domu dziecka i chorych z hospicjum. Marcel często im pomagał. Lubił nakładać dżem i lukrować ciastka. No i podjadać świeżo upieczone, jeszcze gorące drożdżówki.

Z lewej strony domu rozpoczynała się alejka prowadząca w głąb ogrodu, obsadzona wysokimi tujami. Krzewy były tak rozrośnięte, że tworzyły zwarty szpaler. Nikomu nigdy nie chciało się przez nie przedzierać i dzięki temu Marcel miał kolejną kryjówkę. Za tujami rozciągał się bardzo rzadko koszony trawnik, na którego środku rosła spora czereśnia. Cztery lata temu dziadek, na prośbę Marcela, zbudował na tym drzewie domek. Chłopiec wspiął się po drabince.

– Maks, zostań! – krzyknął na psa, próbującego wdrapać się za nim. – Oho, dziadek jest niesamowity! Zrobił mi stolik i ławkę!

Do tej pory Marcel siadał na przyniesionych z domu kocach. Teraz miał już meble i wciąż dość miejsca, żeby bawić się na podłodze.

Zjechał na dół po zjeżdżalni i ruszył dalej. Przeszedł przez uprawianą przez dziadków część ogrodu. Rosło tam chyba wszystko – warzywa, krzewy malin

i porzeczek, truskawki, poziomki, mnóstwo kwiatów, uprawianych na bukiety. Marcel chciał sprawdzić, co zostało z szałas, który poprzedniego roku zbudowali w sadzie z Martyną i Wojtkiem. Oczywiście nic.

– Ale ze mnie głupek, Maksiu, przecież dziadek na pewno sprzątnął wszystko jesienią. To nic, zbudujemy nowy szałas.

Za sadem rozciągała się niewielka łąka, na której kiedyś pasły się kozy. Teraz nie korzystał z niej nikt poza przyjeżdżającymi w odwiedziny dzieciakami. To dla nich dziadek latem regularnie kosił łąkę, zostawiając na niej coraz większe kopce siana, które świetnie nadawały się do robienia kryjówek.

Marcel obszedł całe swoje letnie królestwo. Nic się nie zmieniło od poprzednich wakacji. Dotarł na skraj łąki i oparł się o drewniany płot. Popatrzył na górkę, gdzie stał dawny pałac – obecnie budynek muzeum.

– To jest pomysł na jutro, piesku – powiedział do towarzyszącego mu Maksa. – Pójdę do muzeum.

Chodzenie do muzeum niby nie jest ciekawym zajęciem dla dziesięciolatka, ale kustosz, pan Marek, był starym znajomym dziadka i pozwalał Marcelowi zaglądać do sal zamkniętych dla zwiedzających. Opowiadał

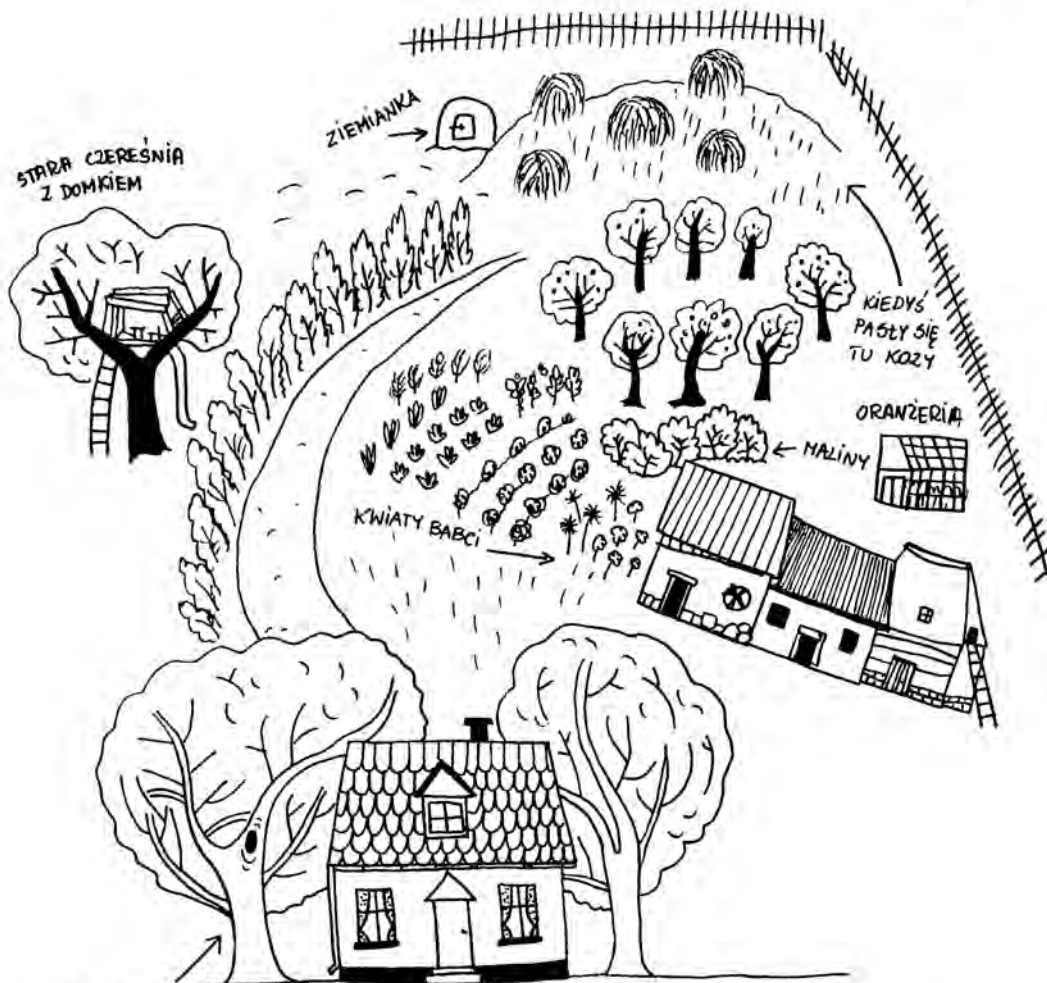


POSESJA
SIÓSTR ZAKONNYCH



STARA CZEREŚNIA
Z DOMKIEM

ZIEMIANKA



ORZECH
Z SEKRETNYM
MIEJSCEM

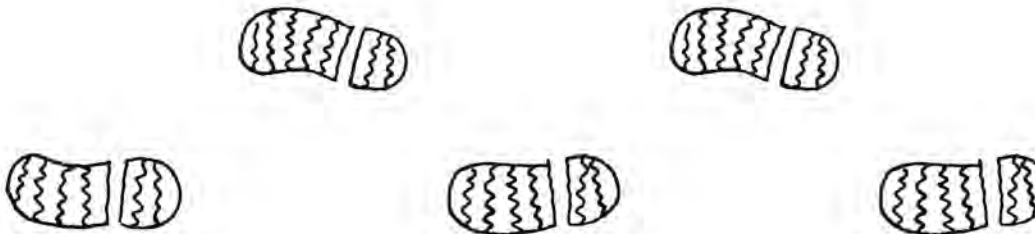
też ciekawe historie o rodzie, do którego należał kiedyś pałac.

– Ale co wymyślimy na resztę tygodnia? – martwił się Marcel.

Znowu wrócił mu zły humor na myśl, że nie ma się z kim bawić.

– Och, przydałaby się chociaż Ola, mimo że jest mała.

Marcel ma młodszą, sześcioletnią siostrę, która została z mamą w domu i przyjedzie z nią dopiero za dwa tygodnie. Z racji różnicy wieku nie mieli zbyt wielu wspólnych zabaw, ale lepsze takie towarzystwo niż żadne.



Spis treści

Znowu u dziadków	9
Wizyta w pałacu	17
Notatnik pradziadka	28
Pierwszy klucz	43
W kościele	53
Druga zagadka	61
Trzeci klucz i piwniczka	67
Tajemnica głodnych koni	77
Kradzież notatnika	83
Pomoc Oli	97
Na cmentarzu	107
Skarbomania	116
W grobowcu Lasockich	123
Nieproszony gość	131
W labiryncie	143
Skarb	156
Sława	163